DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 15. PAZDZIERNIKA 1926. № 18.



Św. Franciszek pod Krzyżem. (C. Murillo).

ROZMOWA Św. FRANCISZKA Z ASSYŻU Z CHRYSTUSEM UKRZYŻOWANYM.

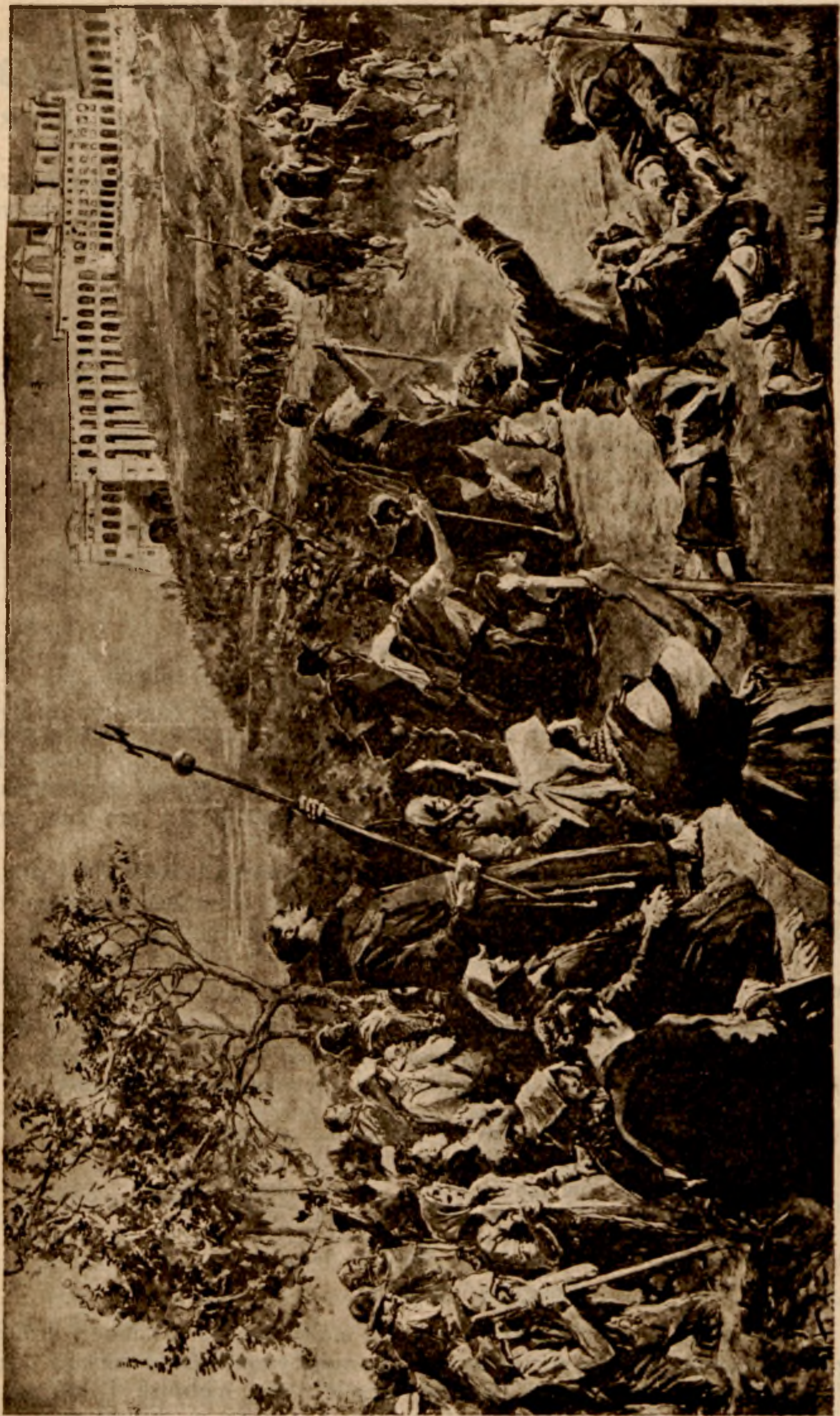
Od świtu zórz... czekam z bojaźni drżeniem
Na Twe wszechmocne słowo...
O Mistrzu mój,
O Chryste umęczony!..
Tak dawno już — tak dawno — łka mi serce
I z przeogromnem zmagam się cierpieniem...
Spojrzyj!.. duch kona w bólu i rozterce,
że tyle ginie dusz...
Rzuć jedno Twoje słowo
o Panie mój!
a pójdę w bój —
Pójdę na nowo
o blask Twojej korony
Walczyć z pogańskim światem,
I wrócę z triumfu kwiatem
Do Twych skrwawionych nóg!..
I złożę Tobie walk moich zdobycze,
A Ty wiesz Panie, czego sobie życzę:
Dusz!...
Dusz dla Ciebie!
Bo mnie za mało być z Tobą choć w niebie,
Ja pragnę dla Cię wszystkie zdobyć dusze...
Więc daj mi siłę — łaskę — mieć ją muszę
Na zawsze już!..
A walczyć będę aż do krwi wylania,
Byle Ci ulżyć męki, krzyżowania,
Za miłość Twoją oddać miłowaniem,
I nieustannem być wynagradzaniem
za setki dusz,
Co żyją zdala — gdzieś pod błędu cieniem,
O Tobie mówią tylko — złorzeczeniem!
Och!.. ja Ci za te chce nagradzać dusze
Daj mi więc siłę, łaskę i — katusze...
Niech miłość swoją zatwierdzę cierpieniem,
a potem już
Z zachwytu uwielbieniem
u Twoich skonam nóg
Boś Ty mój Pan i Bóg!!

CHRYSTUS Z KRZYŻA:
„Daję ci: miłość, a w niej moc do czynu!“

ŚW. FRANCISZEK w zachwycie:
Kochać, ach kochać — kochać tem goręcej
Im krzywd i grzechów i nędzy jest więcej!..
Pogłębiać serca ludzkie, jako morze,
Kochać, jak tylko Seraf kochać może,
Z miłości czerpać wiecznie twórcze siły,
Nią żyć, pracować — płonąć do mogiły;
I z poza grobu jeszcze w hojnym darze
Sypać miłością na ziemskie ołtarze,
By na nich wiecznym płomieniem gorzała
I ludziom Boga, szczęście, zgodę dała!
Chcę nią rozpalić zimny świat ten cały,
I wszystkich przywieść do niebieskiej chwały!
Wszystkich pozyskać — wszystkich rozweselić,
Oczyścić, wzmocnić, zjednać — przeanielić!
Wszystkich ukochać tem czulej, goręcej
Im w nich słabości i nędzy jest więcej!...

CHRYSTUS Z KRZYŻA:
O pójdź mój drogi, najmilejszy synu,
Miłość twą glorją — koroną wawrzynu,
Jej moc mnie z krzyża krwawego zdejmuje,
I ciężkie zbrodnie świata — mniej odczuję
Mając twą miłość — twe wierne kochanie,
Dla niej — i ludziom daję zmiłowanie.

M. P.



Tłumy pielgrzymów z całego świata w Bazylice św. Franciszka w Assyżu wznoszą błagalny głos do Nieba.

WIZJA:
„KRÓLESTWA CHRYSTUSOWEGO"

FRAGMENT Z IV. AKTU DRAMATU WSPÓŁCZESNEGO P. T. „DWA SZTANDARY".

(Scena przedstawia nawę kościoła katedralnego. Półmrok — migoce tylko światełko czerwonej lampki przed ołtarzem z Ukrzyżowanym Chrystusem. Z boku klęczy pochylona kobieta w światowym stroju i płacze).

Egidja *(ociera łzy i podnosi głowę mówiąc z bólem):*

Do Twych skrwawionych nóg, o Jezu Chryste,
Padam w rozpaczy, bom skalana cała...
W bagno złych uciech strącona nieczyste
Ginę bezradnie — śmierci jam szukała,
I chciałam targnąć się na własne życie...
O Chryste przebacz!... marnortawne dziecię
Wraca do Ciebie — słowa ból mi dławi...
Trudno się modlić, straszna rana krwawi!
Ty wiesz, że mi ją piekła złość zadała...
Zlituj się!... *(coraz głośniej z wielkiem błaganiem wznosi ręce)*
we mnie świata dusza cała
Woła o pomoc!!
Na ziemi wkoło
Przekleństwa, zbrodnie — brud — szyderczy śmiech...
Grzech, panuje — grzech!

Wznosi bezczelne czoło i pić zachęca z zmysłowości czary... ułudy kłamstwa ukazuje mit — przygasić chce promienie wiary, aby w ciemności wśród pychy, złości dawać piekielne widowisko... Prosta uczciwość gaśnie w wielu... i dla tysięcy zguba blisko... Ludzkość na oślep, jak bez celu pędzi na własne swe rozbicie, a nie zna, co to prawdy życie!...

Czyż serca na to ludziom dane, by w nich składali proch i błoto? Chrystusa Imię zapomniane winno zajaśnieć glorją złotą... I brzmieć hymnami tu — jak w niebie!!

O Chryste ratuj! świat ginie bez ciebie!

Ratuj, podźwignij z nędzy, upodlenia i wskaż tej ziemi drogę Odrodzenia!

Chór sprawiedliwych *(umieszczony wysoko i ugrupowany dokoła krzyża, wpatrzony w Chrystusa ukrzyżowanego, ale jeszcze od strony widzów przysłonięty rozsuwaną z dwóch stron draperją — mówi rytmicznie przy akompanjamencie muzyki):*

...I stała się wielka bitwa na niebie!...
Michał i aniołowie walczyli ze smokiem...
i zrzucony jest ów smok wielki — wąż starodawny,
który zwodzi wszystek świat... zrzucony jest!!...

(gwałtowny akompanjament przechodzi w łagodną melodję).

Kotara się rozsuwa:

Chór wszystkich niebian: „Teraz się stało zbawienie i moc i królestwo Boga naszego i zwierzchność Chrystusa Jego!... *(muzyka przechodzi w melodje „chwała na wysokości" ze Mszy św. Moniuszki)* przetóż weselcie się niebiosa i którzy mieszkacie na nich"!!... *(Z chóru występuje Anioł Stróż i podchodzi do Egidji mówiąc)*

Anioł Stróż: Biedna, zraniona duszo nieszczęśliwa... Spojrzyj!... *(Krucyfix oblany światłem).*

Egidja *(w zachwycie):* O Chryste!...

Anioł Stróż *(prowadzi ją bliżej do krucyfixu):* Zbliż się!... On cię wzywa!...

Chór sprawiedliwych: *(recitativo lub śpiew)*

O Krzyżu święty!... podporo wspaniała
Dusz... co rycerskiem żyją bojowaniem...
Z Ciebie moc spływa i światło i chwała,
I najbezpieczniej pod Twem panowaniem...
Ty łzy ocierasz... Koisz grzechów ból,
Boś Ty nasz Zbawca i Wszechświata Król!

Archanioł Michał *(podchodzi do Egidji ze sztandarem, na którym widnieje napis: „Święć się Imię Twoje... Przyjdź Królestwo Twoje"! mówi):*

Wstań!... i idź mężnie, idź za Nim z ochotą
w królewski ślad... nieustraszenie wznoś chorągiew złotą
umacniaj świat!... I wskazuj ludziom, co tylko zmysłów znają gwar,
że jest i dla nich inny czar, co bije z Serca Boga falą Krwi...
i tworzy życia cnotliwego brzask... w niebiańską radość zmienia łzy...
które wyciska piekła złość i krzewi zmartwychwstania brzask!

Głos z krzyża: Pragnę!...

Anioł Stróż *(pokazując na krzyż):* Słyszysz?... Tam Serce Boga drży... Jemu najsroższych mąk nie dość — On człowiekowi wszystko chce złożyć na sercu — oddać się... i tylko jedno ma pragnienie: dać ludziom miłość — łaskę — raj — zbawienie!... A ty? co wzamian oddasz mu w ofierze?

Archanioł: Uwierz Miłości!...

Egidja *(z radością wielką w głosie)*: Chryste wierzę!
Wierzę w Twą miłość — Królu umęczony,
I chcę tą wiarą rozpalić miljony!

Archanioł: Działaj tą wiarą! zmierz się mężnie z bólem,
I tych, co ślepi — te rany zadali — oświeć i naucz, że Chrystus ich Królem,
że kocha wszystkich i chce by uznali tę wielką miłość, jaką ma dla świata,
by w Nim uczcili Króla — Ojca — brata... i ukochali tak jak On bez miary!...

Chór niebian: O naucz ludzi miłości i wiary!...
Niech nikt nie schodzi na błędne bezdroże...
Niech w duszach szerzy się Królestwo Boże!

Anioł Stróż *(wręcza jej księgę Ewangelji):*
Przyjmij, te święte Ewangelji słowa,
Noś je na piersiach i bądź Chrystusowa!
Niech Bożej służby wiążą cię ogniwa...

Egidja *(radośnie padając na kolana):* Królu jam Twoja — o jakżem szczęśliwa!

Chór niebian: Królestwo tego świata stało się Pana naszego i Chrystusa Jego i będzie królował na wieki wieków. Amen.*)

Chór *(śpiewa na melodję ze Mszy św. Moniuszki)*: Święty! Święty! Święty zawsze Święty!... O Święty — O Święty dał zbawienie nam!

(Widzenie znika — światło gaśnie — kotara się zasuwa)

---

*) Z Apokalipsy XI. 15.

Egidja *(klęczy przed krucyfixem pochylona — nad nią stoi jeszcze Anioł Stróż, mówi)*: Tak, rzeczywistość *(patrząc na Anioła)* mam Swego Anioła!... *(Bocznemi drzwiami wchodzi cicho pani Brzostowska i spostrzegając siostrzenicę, której z niepokojem szukała — mówi cicho na stronie)*:

Pani Brzostowska: Ona tu?!... Boże!... dzięki, że zgubioną
Znajduję tutaj żywą — nawróconą.

(Podchodzi trochę bliżej i mówi): Egi! *(widząc ją rozmodloną zatrzymuje się i klęka za nią)*.

Egidja *(jeszcze klęcząc ogląda się)*: Ktoś mnie woła!...

Anioł Stróż: Woła Cię zdrowy Twój sąd i sumienie
Prawe i jasne — anioła natchnienie!
Woła cię praca — obowiązek szary,
Woła cię nowe życie, życie z wiary!...
Woła cię godność, dostojność człowieka!... (*Anioł znika*).

Egidja (*zrywa się i spotyka się ze wzrokiem pani B. Padają sobie w ramiona*).

Pani Brzostowska: Wróćmy do pracy, Ojczyzna jej czeka! (*wychodzą z kościoła*).

M. P.

Kurtyna spada.

ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA.

Encykliką z dn. 11. grudnia 1925 r. ustanowił Ojciec św. Pius XI. „święto Pana naszego Jezusa Chrystusa Króla, które ma być obchodzone na całym świecie corocznie w ostatnią niedzielę października“. Namiestnik Chrystusowy poleca również, aby w tym dniu corocznie odnawiano poświęcenie całego rodu ludzkiego Najświętszemu Sercu P. Jezusa, które już Pius X. nakazał ponawiać.

„Doroczne obchodzenie tego święta“ pisze Ojciec Św. napomni państwa, że tak jednostki jak i władze i rządcy mają obowiązek czcić publicznie Chrystusa i Jego słuchać; ponieważ godność Jego Królewska tego się domaga, aby wszystkie państwa, tak w wydawaniu praw i w wymierzaniu sprawiedliwości, jakoteż w wychowaniu młodzieży w zdrowej nauce i czystości obyczajów, zastosowały się do przykazań bożych i zasad chrześcijańskich.

Ileż przedziwnej mocy i cnót zaczerpnąć można z rozważenia tego polecenia, aby dusze swoje kształtować według „arcydzieła życia Jezusowego“!

Niech ustanowienie tego święta przyniesie nam wiele radości, bo służymy pod Jego sztandarem. Pamiętajmy że:

Jedna nam zawsze zostaje otucha:
Dostojnym czynem dowieść królewskości ducha.

Stańmy się godnymi zwać się poddanymi Chrystusa.

TEMPERAMENTY W ŻYCIU LUDZKIEM.

„Jaką ja jestem, za jaką ludzie mię uważają?“ oto pytanie, które zapewne niejednej czytelniczce mimowoli samo się narzuciło. Owszem wszyscy je sobie zadają, a przynajmniej zadawać powinni. I nie tylko prosta ciekawość, ale ważne powody każą nam nad niem się zastanowić. Odpowiedź na pytanie „czem jestem, co mogę, do czegom zdolny“ jest wielkiej doniosłości dla nas w życiu. Wszak już grecki filozof w odległej starożytności przed. Chr. P. położył jako podwalinę mądrości praktycznej maxymę gnoti seauton (poznaj samego siebie). Sternik, mający kierować okrętem, musi znać jego właściwości tak dodatnie, jak ujemne; a jakżeż człowiek mógłby sobą dobrze i roztropnie pokierować, gdyby się nie znał? Ileż to błędów popełnia się w życiu, wskutek nieznajomości siebie; ile potem smutnych następstw, ile niezadowolenia? Ileż to ludzi porywa się na rzeczy, które przewyższają ich siły i zdolności, męcząc się i łamiąc, tracąc niepotrzebnie swoje siły i napawając się rozgoryczeniem w końcu muszą wyznać, że nie są do tego stworzeni i w połowie zaczętego dzieła odstępują często ze szkodą własną i otoczenia.

Trudno — musimy się zgodzić na to, że nie wszyscy mają zdolności do wszystkiego. Dla każdego są pewne, dla niego przeznaczone drogi i szczęśliwy człowiek, który w życiu znajdzie swą drogę.

Różne zajęcia i obowiązki wymagają też od nas różnych przymiotów, zalet. Znajomość siebie ułatwi nam wybór odpowiedniego zajęcia i stanowiska. Ono pomoże do usunięcia pewnych braków i niedomagań, z któremi trudno pogodzić nasze obowiązki. Człowiek podpatruje niejako naturę, wydziera jej tajemnice, aby później siły jej zaprząc do własnego użytku. Podobnież winniśmy nas samych podpatrywać, aby siły i zdolności, złożone w nas przez naturę, należycie wykorzystać. Bo wręcz przeciwną prawom natury i zdrowemu rozsądkowi jest zaleta stoicka wytępienia zupełnego w sobie wszystkich namiętności i sił żywotnych, uczynienia się obojętnym na wszystko, do czego dziś znowu prowadzi asceza jogów hinduskich, dążących do zupełnej stagnacji, rozpłynięcia się w nirwanie.

Silny prąd wody nie jest szkodliwym, byśmy go tylko odpowiednio w karby ujęli.

Chcąc wykorzystać tkwiące w nas siły i popędy, musimy znać wprzód ich natężenie i jakość. Tak na każdym kroku potrzeba nam znajomości nas samych.

Prawdziwą i wielką sztuką jest umiejętność obcowania z ludźmi. Człowiek jest istotą społeczną, jak go już dawno Arystoteles określił. Żyjemy wśrod społeczeństwa, mamy ustawiczne stosunki z ludźmi i inaczej być nie może. Postęp, kultura tylko życiu społecznemu zawdzięcza swój rozwój. Odsunąć się od ludzi zupełnie t. zn. wyjść z tego świata. Koniecznem i pożytecznem jest dla nas współżycie z ludźmi; a jednak ileż ono trudności nam nastręcza, ileż zawodów, rozczarowań, ile przykrości, a nawet szkód?

Jak wielkiej sztuki postępowania z ludźmi potrzeba nam, by nikogo nie zrazić lub urazić, by na nikim się nie zawieść, owszem, wszystkich sobie pozyskać, wszystkich w dobrem znaczeniu wykorzystać. Wiemy z doświadczenia, jak jedno, to samo słowo różne skutki wywołuje u różnych osób; jednego podniesie, innego zniechęci, dla jednego będzie za słabe, dla drugiego zbyt silne. Żart najniewinniejszy w dobrej intencji zrobiony, nawet nieraz usługa obraża bliźniego i do gniewu doprowadza. Bo nie ze wszystkimi jednakowo postępować można. Ileż to zapewnień i obietnic najsolenniejszych idzie w zupełną niepamięć. Są znowu tacy, którzy nie wiele mówią i obiecują, ale słowa danego zawsze dotrzymują. I skądże mamy wiedzieć jak do kogo przemówić, komu zaufać lub nie? Oto znajomość ludzi nauczy nas tej sztuki. Kto zna dobrze ludzi już w połowie wygrał sprawę w stosunkach z drugimi.

Poznać siebie, znać drugich to silne i słuszne pragnienie wielu. Ale czy łatwo je zaspokoić? Słusznie pewien wybitny pisarz [1]) podnosi, „że wniknięcie w siebie jest najnieprzyjemniejszą i najcięższą pracą“; miłość własna, tak silnie zakorzeniona w naszej naturze, zasłania nam oczy, gdy szczerze na siebie chcemy spoglądać. Poznanie drugich również nie jest rzeczą łatwą. Każdemu bowiem jest właściwem ukrywać swe wady i usterki, a dobre strony okazywać.

Czyż jednak niema sposobu ułatwiającego nam poznanie siebie i drugich, czyż niema jakby

[1]) Weiss: „Kunst zu leben“ str. 36.

zwierciadła duchowego, w którem moglibyśmy się przeglądać i dojrzeć nasze wady i zalety a podobnież i naszych bliźnich? Nie posiadamy środka, któryby nam dawał w jednej chwili doskonałe poznanie siebie i drugich, lecz w każdym człowieku znajduje się coś, co rzuca silny snop światła na jego przymioty, oświetla nam jego postępowanie i stosunkowo przy niewielkiej obserwacji i w krótkim czasie daje ogólny obraz człowieka. Jest to tak zwany temperament człowieka. Poznanie zatem temperamentu daje nam klucz do poznania siebie i drugich, uwalnia nas także od zbyt czarnych lub różowych okularów w ocenianiu drugich czy siebie Każdy bowiem temperament wykazuje pewne skłonności dodatnie i ujemne; a zatem przyznając się do jakiegoś temperamentu nie tylko możemy sobie przypisywać jego przymioty, ale także, choć może niechętnie, musimy uznać jego ujemne strony. Nie znaczy to jednak, aby poznanie przymiotów poszczególnych temperamentów i posegregowanie ludzi uprawniało nas odrazu do bezwzględnego sądu, gdyż, jak wiemy, temperamenty rzadko tylko występują czyste, zwykle raczej pomieszane; a przytem skłonności temperamentu wskntek pracy nad sobą mogły ulec gruntownej przemianie.

W każdym razie wskutek związku między temperamentem, a pewnemi wadami i przymiotami poznanie temperamentu ułatwia nam poznanie samej osoby. U nas w Polsce za mało docenia się znaczenie temperamentów, a przecież są one tem naturalnem podłożem, na którem wyrastają charaktery ludzkie. Zapoznanie się tedy z temperamentami ludzkiemi ma pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla wychowawców, ale dla wszystkich, którzy szczerze chcą pracować nad urobieniem charakteru i którzy mają więcej stosunków z ludźmi.

(C. d. n.). *M...ski.*

WYSTAWA OGRODNICZA W POZNANIU.

Bogactwo Polski i piękno Polski. Ilustrują nam to dwa przeciwstawne pawilony. Pawilon hali maszyn zawiera bogactwo Polski. U wstępu eksponaty kółek rolniczych, nowe odmiany kukurydzy dojrzewającej w całej Polsce, więc i na północy, podstawa przyszłego rozwoju hodowli trzody chlewnej, a zarazem nadzieja zatrzymania w kraju miljonów, wydawanych dziś na zagraniczny smalec.

Dalej środkiem ogromnej hali całe klomby jarzyn najrozmaitszych. A pod ścianami — jakby świetlice wiejskie w dzień wielkanocny. Stoły biało zasłane, pełne produktów wiejskiego ogrodnictwa. Obok jarzyn i owoców codziennego użytku zdumiewają prześliczne winogrona tak szklarniowej, jak i gruntowej hodowli.

Przechodzi się przegrodę za przegrodą, a każda uderza odmiennym charakterem, ilustrując kierunek zamiłowań hodowców. Tam przeważają kwiaty: całe serje róż najcudniejszych, dalij, chryzantem. Tu znów olbrzymie dynie, różnokształtne tykwy, ogórki, pomidory, kapusty. Gdzieindziej wyborowe owoce i konserwy reklamują gospodarstwo sadownicze. Gdzieniegdzie objaśnienie i zachęta do hodowli mało znanej jarzyny.



JÓZEF MARCINIEC, Prezes Tow. Ogrodniczego w Poznaniu, Honorowy Prezes Jubileuszowej Wystawy Ogrod. w Poznaniu.



Ogrody miejskie w Poznaniu. Park Wilsona: Alpinum z florą tatrzańską.

Na boku pawilon zaleszczycki z ciekawym zbiorem różnych odmian papryki i pomidorów: malutkich porzeczkowych, to znów w kształcie gruszek, to żółtych cytrynowych.

Od tego bogactwa teraźniejszości przenosimy się w egzotyczne krainy palm i bananów, kaktusów i ogromnych, talerzowych victorij, odwiedzamy sławne krokodyle, niestety bardzo niegościnnie kryjące się na dno basenu przed natrętnym wzrokiem tłumów zwiedzających, podziwiamy różnokształtne rybki, jednem słowem, zwiedzamy cieplarnie ogrodu Wilsona. Ale do tej egzotycznej krainy, dziwnem zarządzeniem losu, wiedzie droga przez... cmentarz wzorowy, stanowiący również jeden z działów ogrodniczej wystawy. Tych działów, oprócz opisanych jest jeszcze bardzo wiele.

Nie wprowadziłam was wcale np. do oddziału maszyn rolniczych, szkółek drzewnych, ogrodów i altan etc. etc.

Wszak ludzie po ośmiogodzinnem zwiedzaniu nie obeszli jeszcze wszystkiego.

A przecież to tylko próbka tej pracy, która szerokiemi kręgami obejmuje Polskę całą, a w samym Poznaniu, jego ogrodzie botanicznym parku Wilsona, święci swoje triumfy. A warsztat tej pracy taki jeszcze rozległy i niewyzyskany! Tyle ziemi polskiej czeka rąk energicznych, a umiejętnych, taki wdzięczny to teren dla kobiecych wysiłków, i kopalnie bogactw nieprzebranych. Zapał wstępuje w serce, a siły rwą się do trudów tych codziennych, tych mozolnych, ale też tych, które działają cuda.

I tak dalej i dalej. Idzie się i idzie, choć już nogi bolą; w oczach ćmi się od tych bogactw polskiej jesieni, a serce rośnie nadzieją lepszej przyszłości i wdzięczność wzbiera dla rąk skrzętnych i pracowitych, budujących w zaciszu podstawę dobrobytu materjalnego naszej Ojczyzny.

Nie samym chlebem żyje człowiek.

Obok wsi polskiej, samej w sobie przepięknej, jest i miasto z ciasnemi mieszkaniami, kamiennemi ulicami, tęskniącemi za świeżością zieleni i pięknem kwiatów.

Do pałacu targowego wchodzi się jak do ogrodu z bajki.

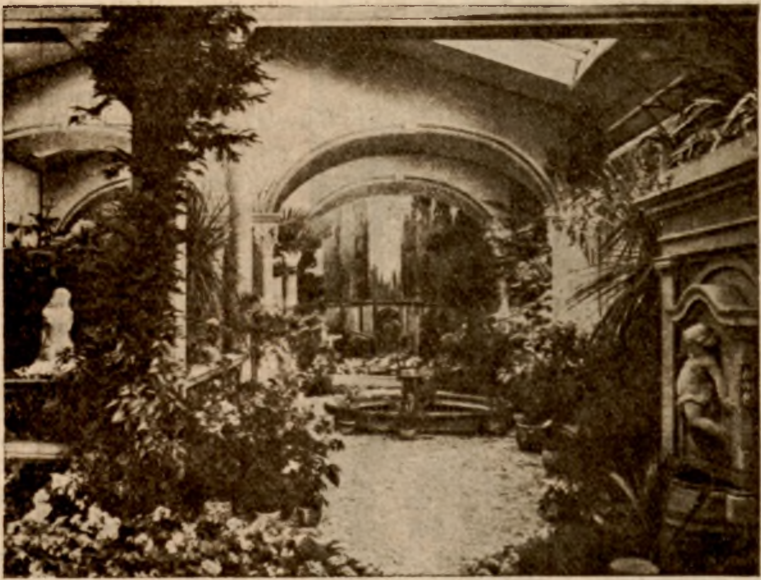
Szemrzące fontanny z basenami oświetlo-



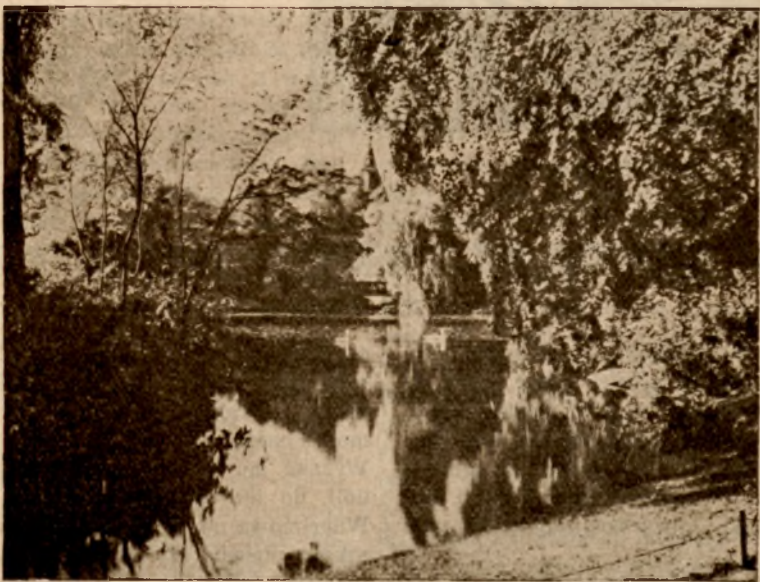
Palmiarnia w Parku Wilsona.



Wnętrze szklarni dla roślin wodnych Victoria Regia w okresie kwitnienia.
Z lewej strony klatka dla krokodyli.



Park Wilsona. Wystawa: „Ogród włoski".



Staw w Parku Wilsona.

nemi kolorowemi lampkami — dywanowe klomby — a pod ścianami wnętrza mieszkań: Białemi kwiatami ubrany pokój panny młodej, to znów pełen chryzantem japoński buduarek — dalej wspaniałe wystawy kwiatowe. Jednem słowem, ogrodnictwo miejskie w całym swym wyszukanym przepychu nęci oczy, szczególniej, gdy się je ogarnia wzrokiem całe w panoramie z piętrowych krużganków.

Tam na piętrze inne jeszcze czekają nas wrażenia.

Jakby dalekie echo ukochanych Kresów.

Wileński ogród botaniczny — szkoła ogrodnicza — pracownia przyrodnicza. Eksponaty ogrodnictwa wiejskiego z wiele mówiącemi napisami „z nad granicy bolszewickiej".

I znów borów naszych rozległych wspomnienie w pawilonie drzew szpilkowych. Ojczyzno ty ukochana, przecudna! Wartoż pracy nie szczędzić, by choć ziarnko dorzucić do Twego królewskiegos karbu.

M. S.



Wnętrze palmiarni.

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

2) POWIEŚĆ.

Nie odpisałem Ci odrazu, bo mi wstyd było, bom już rok stracił w szóstej klasie, gdyż się nic nie uczyłem, grałem w karty każdej niemal nocy. Wygrywałem i przegrywałem niewielkie kwoty. W końcu roku szkolnego przegrałem większą sumę. Nie miałem czem oddać i musiałem dać weksel, że w jesieni zapłacę 300 rubli z procentami.

Wtedy właśnie otrzymałem twój dobry list, siostrzyczko. Ucieszyłem się nim bardzo, ale nie śmiałem napisać Ci całej prawdy. Liczyłem, że podczas wakacyj, dostanę od ojca trochę pieniędzy. Miałem nadzieję, że Rudolf mi pożyczy. — Wszystko zawiodło. Ojciec, oburzony mojem bardzo złem świadectwem, nic mi nie dał. Wyznać mu prawdy nie odważyłem się. Rudolf, do którego napisałem, bo w lecie do Wilhelmowa nie przyjechał, odmówił mi. Stopnie szkolne mam bardzo złe i to ojca irytuje strasznie. Lichwiarz grozi, że mnie zaskarży do sądu. Co począć, nie wiem, chyba Ty siostrzyczko poradzisz coś twemu biednemu bratu".

I siostrzyczka poradziła. — Pieniędzy miała wprawdzie bardzo mało. Cała kwota, którą przywiozła, była już wyczerpaną. Miała tylko tyle, ile wzięła za korepetycje. Ale na piersiach dziewczyny był złoty, misternej, starożytnej roboty medaljon, wysadzany rubinami. Medaljon ten, matka jej ongi dała. Nie rozstałaby się z nim nigdy. Chodziło jednak o brata, o jego dobre imię i przyszłość całą. — Matka nie weźmie jej za złe, że dla takiego celu poświęci ten klejnot. Należało go spieniężyć jak najprędzej i pieniądze wysłać Jankowi. Nie wiedziała jak się do tego zabrać. Musiała udać się po radę i pomoc do jedynej bliskiej sobie osoby. Była nią nauczycielka szkoły wydziałowej p. Sabina, ogólnie zwana ciocią Sabcią. — Poznała ją Maryjka po przybyciu do Lwowa, gdyż p. Sabina część swego mieszkania przy ul. Piekarskiej, odnajmowała studentkom. Poradzono i jej by tam się ulokowała. Mieszkania nie dostała, bo już wszystko było zajętem, ale przy pierwszem zetknięciu się ze sobą, starsza już nauczycielka i młodziutka, wchodząca dopiero w świat dziewczyna, uczuły do siebie wzajemną, nieprzepartą sympatję. Dobroć wielka promieniowała z całej drobnej postaci cioci Sabci. Po macierzyńsku niemal zajęła się Maryjką, wyszukała jej mieszkanie przy ulicy św. Zofji, istne jaskółcze gniazdko, jak je nazywały koleżanki studentki, bo gdzieś aż na czwarte piętro wędrowało się po drabinie, ale to właśnie, że było oddzielne, że pokoik mały tani był, a widok z okien i z malutkiego balkoniku prześliczny, bo i park Kilińskiego się widziało i wzgórze Stryjskie i Snopków i Lesienice zachwyciło Maryjkę. Zaraz się tam sprowadziła i całe cztery lata przebyła w swej, jak mówiła, zielonej pustelni. Z panną Sabiną zadzierzgnięta nić sympatji trwała wciąż. Za jej pomocą otrzymała parę lekcyj i mogła sobie jakoś radzić w życin. Dobroć i łagodność nauczycielki tak zjednały serce Maryjki, że ona, która nigdy nikomu, ani p. Zofji, ani p. Stefie Żarskiej, nie mówiła o sobie, o swej rodzinie i przeszłości, wyspowiadała się ze wszystkiego przed ciocią Sabcią. Teraz więc do niej zwróciła się z prośbą o spieniężenie medaljonu i złotego zegarka, pamiątki po przełożonej. Czy jednak medaljon miał rzeczywiście dużą wartość, czy też ciocia Sabcia umiała tak dobrze sprzedawać, dość, że zegarek wrócił do Maryjki, a po wysłaniu Jankowi potrzebnej mu kwoty, Maryjka mogła jeszcze kupić mały, czarny medaljonik, w którym zamknęła minjatury matki i babki.

I znowu minęło parę tygodni, aż nadszedł drugi list od Janka i ciężki cios zadał Maryjce. Lichwiarz zaskarżył go w szkole i został z niej wykluczony. Pan Hans von Trejden zapłacił dług syna, ale wygnał go z domu. Zatrzymuję Twoje pieniądze siostro, pisał Janek, i za ich pomocą będę się starał odzyskać Twoją miłość i oczyścić nazwisko, które zbrudziłem. Podpisałem bowiem na wekslu imię i nazwisko ojca. Kart nie wezmę nigdy do rąk. Módl się za mnie siostro, proś Boga by mi dał siłę wytrwałości. W chwili, gdy list ten otrzymasz, będę w drodze do Ameryki, gdzie chcę i gdzie muszę rozpocząć inne życie. Wrócę, gdy będę godnym zwać się Twym bratem. — Janek. Odtąd nic nie wiedziała co się z nim dzieje. Miała jednak przeświadczenie, że on zmarnowanym nie będzie. Modliła się i ufała w opiekę Bożej Rodzicielki, od której tyle łask sama doznała.

Przed rokiem, po ukończeniu uniwersytetu, napisała do ojca i posłała mu swoją fotografję. Odpowiedzi nie otrzymała, lecz i list jej nie wrócił. Ucieszyło ją to niezmiernie, układała sobie, że po otrzymaniu doktoratu, napisze znowu do ojca, doniesie mu, że będzie w Dziśnieńskim, pojedzie bowiem do pani Zofji, zobaczyć starych znajomych, a wtedy może i ojciec zezwoli, by do niego przyjechała. Jeśli zaś tam pojedzie, to wybłaga przebaczenie dla Jnnka i chłopak wróci do domu. Wróci, by uczyć się i uczciwie pracować. O sobie, o swych dalszych losach nic jeszcze jasnego postanowić nie umiała. — Stary profesor polonistyki, namawiał ją usilnie, by została we Lwowie, chciał ją mieć swą asystentką. Mogła pracować naukowo. Pracę znalazłaby z łatwością w jednem z gimnazjów. Już i dziś dawała lekcje w zakładach naukowych. W Wilnie jednak czuła się potrzebniejszą, choćby nawet jawnie pracowac jej w szkolnictwie nie dano. — Tu pociągała ją wiedza, tam poczucie przyjętego poniekąd zobowiązania. — Nie mogąc się obecnie na nic zdecydować, postanowiła odłożyć wszystko do przyszłych wakacyj, to jest do chwili, w której z uniwersyteckiemi studjami zupełnie zakończy. Tak rozmyślając, o tem co przeszła przez tych kilka lat pobytu we Lwowie, Maryjka miała to uczucie, że te cztery lata były mimo wszystko naj-

lepszemi w jej życiu. One ją zrobiły istotą myślącą, samodzielną. Przybyła tu dziewczynką niemal. Nieświadomą była życia, a obecnie ta samodzielność, na którą była skazana, wyrobiła jej charakter i wzbogaciła umysł. — Dawniej pracowała umysłowo z poczucia obowiązku, dziś praca ta była szczęściem i rozkoszą jej życia. — Wesoła i spokojna wchodziła na schody domu w którym mieszkała, gdy głośne wołanie zatrzymało ją. — Terenia, jej mała przyjaciółka, córka dozorcy, biegła za nią powiewając jakąś kartką.

— Telegram do pani, wołała.

Wzięła depeszę z rąk dziecka i poszła na górę do siebie. Pewno jakieś zaproszenie koleżeńskie na wieś, na Zielone Święta, myślała, zapalając lampę.

Otworzyła telegram i zdumiona czytała nie rozumiejąc jego treści:

— Ojciec chory, wzywa panią do powrotu, pieniądze wysłane. Czekać Niebezpieczeństwa niema. — Podpis: Kurzawa, wysłano z Połocka.

— To chyba nie do mnie, szepnęła, ale adres był bardzo dokładny; nazwisko i imię jej, nie mogło być żadnej wątpliwości.

Ojciec ją wzywa, wzywa do domu, do siebie. Kończy się więc bezdomne sieroctwo. Odzyska ojca i dom. — Co się jednak stało, dlaczego depeszy nie podpisał ojciec, ani pani Elza? Kto jest ów Kurzawa, nie niemieckie to nazwisko, a wszak Janek pisał, pamiętała to zresztą i sama, że po ożenieniu się ojca z p. Elzą cała polska służba została usunięta. — Chyba stangret lub gajowy, ale czyżby już nikt inny nie mógł wysłać depeszy?

Ogarnęło ją dziwne, niezrozumiałe wprost uczucie. Była tam i radość wielka, że ujrzy ojca, odzyska go, i lęk wobec powrotu do dawnych warunków, i żal tego życia, które tu wiodła — Dziwnem jej się samej wydawało, że mimo wiadomości o chorobie ojca, nie miała żadnej obawy o jego życie. — A wszak podobnej treści był telegram otrzymany przed kilku laty w Powienuszce. Wówczas od pierwszej chwili wiedziała, że śmierć czai się u wezgłowia ukochanej opiekunki. Obecnie ani chwili nie przypuszczała prawdopodobieństwa zgonu. Ojciec mógł zachorować, ale umrzeć teraz, gdy ją wzywa do siebie, nie może. Bóg nie zabierze go w chwili, gdy zapragnął ją mieć przy sobie. Nie, taka myśl powstać nawet w głowie nie może. Pojedzie do ojca, rzuci mu się do nóg, wdzięczna i radosna i oboje będą szczęśliwi, o, i jak. A potem wróci i Janek. Ale co powie na to wszystko p. Elza? Rozbroję ją moją serdecznością, odpowiedziała sobie w duszy na to pytanie. Wszak nic, nic dla siebie nie żądam, nic, poza odrobiną uczucia ojca. Skoro wróci do zdrowia, do sił, jak tylko Janek już będzie w domu, wrócę do mej pracy. Ojciec mi chyba już tego nie zabroni.

Na długie i bezczynne rozmyślania nie mogła sobie pozwolić. Pieniądze, myślała, nadejdą z pewnością jutro, najdalej pojutrze i zaraz pierwszym pociągiem trzeba wyjechać. A tu miała sporo zobowiązań. Wykładała w jednym z wyższych zakładów żeńskich już od roku literaturę polską, jeszcze miesiąc do egzaminu. Szkoły tak zostawić nie można. Przełożona będzie oburzoną, wybaczyć jednak musi wobec choroby ojca i jego wezwania. Niemniej należy pomyśleć o zastępstwie. I lekcyj prywatnych miała kilka. — Spojrzała na zegarek, nie było jeszcze tak późno, by nie móc wpaść na chwilę do cioci Sabci, podzielić się z nią tą wiadomością i poradzić jak i co należy zrobic.

Chwyciła kapelusz i jak wicher pognała na ulicę Piekarską.

Nocy tej nie spała wcale; wczesnym rankiem wybiegła z domu, by załatwić najpilniejsze sprawy. — Po rozmowie z przełożoną, która chociaż zmartwiona jej odjazdem, nie wzięła jej tego za złe i zgodziła się na poleconą sobie zastępczynię, poszła do domów, w których udzielała lekcyi, pożegnała uczennice i rodziców zmartwionych jej wyjazdem. Żegnano ją wszędzie ze łzami niemal i z serdeczną prośbą, by jesienią wracała do Lwowa. I na pensji i w domach prywatnych powtarzano, że innej nauczycielki mieć nie chcą. — Stosunków jej rodzinnych nikt nie znał, wiadomo zaś było powszechnie, że pracą własną utrzymuje się. Słysząc więc o owym ojcu, przypuszczano ogólnie, że człowiek to ubogi i że córka z pewnością wróci, by skończyć doktorat i móc więcej zarabiać i rodzinę utrzymywać.

Najgorzej poszło ze starym profesorem polonistyki. Dowiedziawszy się, że wyjeżdża, uczony skoczył na metr od ziemi:

— Co? jak? po co ten wyjazd? przecie ma przed sobą jeszcze wiele pracy. Referat trzeba pisać. Studja są niezbędne, a ona, ot wybiera

się na wieś. — Sapał ze złości, biegając po gabinecie.

— Tak, to tak zawsze z pannami, wołał, mówiłem przecie, że to się na nic nie zda, tak przerywać pracę. Ale kto, kiedy was kobiety zrozumie? Zawsze ważna racja...

— Ale panie profesorze, mówiła z uśmiechem studentka, nigdybym tej pracy nie przerywała. Zanadto ją kocham i pragnę zdobyć pod pana kierunkiem wiedzę...

— Wierzę, wierzę, chcemy zdobyć wiedzę, ale musimy bawić się. Lato, słońce, słowiki, o ile to milsze od ślęczenia nad księgami.

— Tu nie o słowiki chodzi, powiedziała, ojciec mój ciężko chory, wzywa mnie, wobec jego choroby wszystko muszę zostawić.

Stary uczony zatrzymał się, odsapnął i wzdychając rzekł:

— A no trudno, niech już pani jedzie, ale proszę mi się nie dziwić, że tak na nią wpadłem. Piąty rok pracujemy p. Marjo wspólnie i muszę przyznać, że podziwiałem jej pracę i zapał. Ani razu nie dojrzałem odchylenia się od wytkniętej drogi. Zdolności pani i ta niezwykła wprost wytrwałość rokują jej świetną przyszłość, to też nie mogłem nie wybuchnąć na wieść, że pani to rzuca. — Wracaj nam jednak z tej Białorusi. Nie darowałbym nigdy, gdybyś tam na wieki ugrzęzła.

Maryjka zapewniała, że i jej serdecznem pragnieniem jest wrócić do przerwanej pracy. Wróci jak tylko będzie uspokojona co do zdrowia ojca.

Profesor pokiwał głową.

— Ha, powtórzył, chciałbym w to uwierzyć, ale, dodał uśmiechając się, wątpię by ci tam Białorusini nie mieli oczu i pozwolili na ten wyjazd z nad Dźwiny. — Maryjce przypomniał się p. Jan Żarski. Wszak i on był z nad Dźwiny i dopiero wczoraj wysłała mu odmowną odpowiedź. Jakie to już były dalekie rzeczy. Jakie zmiany w ciągu godziny przyniosło jej życie. Któż wie co dalej będzie? Bądź co bądź, czuła się szczęśliwą, jechała do ojca, do domu, nie będzie już tą bezdomną istotą.

Czekała ją jeszcze przeprawa z ciocią Sabcią, która wprost ze szkoły wpadła do niej z zapytaniem, czy list z domu nadszedł. — Przed chwilą przyniósł go listonosz, rzekła ze wzruszeniem Maryjka — ojciec mój chory, ale nie zdaje mi się to zastraszającem, pisze ten sam p. Kurzawa, który depeszę wysłał, donosi, że ojciec cierpi na rękę i dla tego sam nie pisze, prosi o możliwie prędki przyjazd. Do listu dołączone są pieniądze, ojciec żąda bym jechała pośpiesznym pociągiem i drugą klasą, obawia się dla mnie zmęczenia. — Zabawne to. Ja mam się strzec zmęczenia. Silną jestem i zdrową, a jak pomyślę, że ojciec chce mojego przyjazdu, to zdaje mi się, że pieszo bym szła nie czując znużenia. — Ciocia Sabcia postawiła wniosek bardzo stanowczy, że winna coś nie coś oporządzić się, jadąc do ojca — Maryjka spojrzała na nią zdumiona.

— Jakto, więc to, w czem tu chodzę nie jest odpowiedniem do rodzinnego domu? zapytała. Panna Sabina pokręciła głową.

— Gdybyś z domu od ojca tu przyjechała i w normalnych warunkach tam wracała, to byłoby wszystko wystarczającem, ale gdy wracasz tam po tylu latach niebytności, musisz być staranniej ubraną. Sądzę, że i ojciec o tem myślał przysyłając Ci tak sporą kwotę.

— Tak, może, szepnęła Maryjka, ale ja tych pieniędzy nie potrzebuję na oporządzenie się. Mam dostatecznie swoich. — Może pani ma słuszność, że moja wytarta nieco sukienka, drażniłaby miłość własną ojca.

— Cieszę się, żeś mnie zrozumiała, zaśmiała się p. Sabina, że ubranie ubogiej studentki, nie odpowiedniem może być dla p. baronówny.

— Poczwarka, roześmiała się Maryjka, musi odbyć nowe przeistoczenie.

W kilka godzin też była zupełnie odmienioną. W skromnym, ale bardzo gustownym podróżnym stroju, wyglądała tak elegancko, że stojąc przed lustrem, pomyślała sama, iż widząc ją tak ubraną, p. Elza nie domyśli się nigdy, jak wielu potrzebnych rzeczy pozbawioną była przez te lata. Jak pracować musiała na to, by móc sprawić sobie bardzo skromne ubranie. Myśl spotkania się z macochą, przyczyną tylu cierpień, tak jej jak i braci, miłą nie była. — Jak to się teraz wszystko ułoży, myślała. Nie było jednak czasu na długie rozmyślania. Tyle było jeszcze do załatwienia. Z pomocą nieocenionej p. Sabiny załatwiła jednak wszystko i o piątej rano, następnego dnia, pociąg pośpieszny unosił baronównę von Trejden w strony rodzinne. Gdy się znalazła w wagonie i z okien jego żegnała Lwów z jego wieżami kościelnemi

z Wysokim Zamkiem i z ludźmi których ukochała, gdy już z Podzamcza ruszył pociąg i ostatnie domki na Żółkiewskiem zniknęły jej z oczu, ból ostry scisnął serce i łzy popłynęły po pobladłej twarzy. Miała uczucie, że zostaje tu połowa jej duszy w tych murach, przy tej pracy ukochanej.

— Nie wrócisz już tu nigdy, nigdy, szeptał jakiś tajemniczy głos w duszy. Skończyły się twe marzenia chmurne i górne.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

ENTUZJASTKA.

— A więc zjawimy się wszystkie wieczorem u Milki w jasnych sukienkach...

— Ślicznie. Założyłabym się z wami, koleżanki, że rodzice Mili urządzą z powodu imienin córki i chlubnie zdanego egzaminu dojrzałości syna — zabawę taneczną.

Żywa jak iskra, Baśka, klasnęła na te słowa w dłonie i zawołała z wybuchową radością:

— Pycha! Będą tańce.. słyszycie, moje drogie? Tańce będą! Trzeba czemprędzej przypomnieć je sobie, ażeby nie zrobić Miluchnie wstydu...

I trzpiot-dziewczynka nucąc jakiegoś walca, porwała w obroty taneczne najbliżej stojącą koleżankę.

Niektóre z szóstoklasistek zaczęły pląsać za przykładem Baśki, inne wkładały kapelusze, zamierzając opuścić już szkołę. Wtem drzwi otworzyły się z trzaskiem i wpadła do klasy smukła, szczupła blondynka rozogniona, zadyszana biegiem.

Powitał ją chór zadziwionych głosów:

— Renia! Cóż cię tu sprowadza?

— Uwolniłaś się przecież wraz z Milką w ostatnim dniu szkoły...

— Zatęskniła za nami!

Przybyła, zamiast odpowiedzi, rzekła przerywanym od zmęczenia głosem:

— Moje kochane... Przyjdźcie dziś przed wieczorem do mnie!

Propozycja ta zaskoczyła koleżanki, gdyż Renia zapraszała je do siebie niezbyt często. Jednakże większość dziewczynek odrzekła odmownie:

— Nie mogę przyjść, Reniu... nie mam czasu.

— Ja również. Muszę złożyć pożegnalne wizyty znajomym; jutro wyjeżdzam.

— A ja tuż po rozdaniu świadectw...

Lecz Renia powtórzyła dobitnie:

— Proszę was o to... bardzo proszę!

Zdziwienie dziewczynek rosło, tembardziej, że dawno już nie widziały Reni w takiem podnieceniu, szafirowe jej oczy lśniły wewnętrznym ogniem, blade zazwyczaj policzki zabarwił ciemny rumieniec, drobną twarzyczkę przenikał wyraz głębokiego uduchowienia.

Obcując z Renią dzień po dniu, szóstoklasistki wiedziały, iż dusza tej koleżanki przejmuje się nader gorąco wszelkiemi objawami życia narodowego. Ta jej wrażliwość, połączona z bystrością umysłu — pobudziła już młodzież niejednokrotnie do czynów wielkich, zbiorowych,

Wtem Baśka, klasnąwszy znów w dłonie, zawołała wesoło:

— Już wiem! Renia się dziś zaręczyła i oto zaprasza nas na tę uroczystość...

Dziewczynki, podchwyciwszy ów dowcip, poczęły prześcigać się w żartach:

— Aaa... winszujemy, winszujemy!

— Co za niespodzianka!

— Pokaż-że nam Reniu pierścionek zaręczynowy...

Zanim się dziewczę spostrzegło, już jedna z figlarek ściągnęła jej rękawiczkę, druga, widząc palec bez pierścionka — zaczęła przeszukiwać torebkę, trzecia usiłowała wyciągnąć łańcuszek z pod fałdów bluzki.

— Niema pierścionka... nigdzie niema! — oznajmiły z pozornem rozczarowaniem.

Renia, poprawiając spokojnie sukienkę, odezwała się po raz trzeci:

— Zatem przyjdziecie, moje drogie... nieprawdaż? Choćby na godzinkę... choćby na pół... Koniecznie!

Czarnooka Ada, o silnie zarysowanych łukach brwi, wywierająca przemożny wpływ na klasę — energicznym apelem uciszyła rozbawioną gromadkę:

— Dziewczynki! Proszę o spokój.

A zwróciwszy się do Reni, rzekła:

— Zagadkową jesteś dziś dla mnie „entuzjastko!“ Uprzedziłaś nas przecież, że nie przyjdziesz do szkoły, mając nawał pracy domowej w przededniu przeprowadzki. Przyszłaś tu jednak i sprawiasz nam kłopot twojem nagłem zaproszeniem. Niemal wszystkie koleżanki rozjeżdżają się już jutro na wakacje, to też dzień dzisiejszy przysparza im moc zajęcia, sprawunków, chodzenia.

— Pamiętam o tem, moja Ado, pamiętam! — zapewniła Renia z odcieniem urazy. Jeżeli wzywam was dziś do siebie, to jedynie dlatego, że dowiedziałam się wczorajszego wieczora o czemś wyjątkowo pilnem, a ważnem. Głos serca i obowiązku przynagla mnie do podzielenia się tem z koleżankami. Przejęta na wskróś doniosłością sprawy, nie mogłam zmrużyć oczu nocy minionej. Zerwałam się też z łóżka o wschodzie słońca, ażeby uporać się jak najprędzej z wyznaczoną mi przez mamusię robotą. Zamiast w mieszkaniu, gdzie panuje niemożliwy rozgardjasz — omówimy wszystko w ogrodzie, przepojonym wonią rozkwitłych świeżo róż i jaśminu.

Odpowiedział dziewczynce powolny, jak zwykle, głos Stachy:

— Malujesz nam to wszystko bardzo nęcąco i poetycznie, Reniu! Lecz zapominasz, że o godzinie szóstej mamy złożyć Milce gremjalnie życzenia imieninowe.

Przeciągającą się dyskusję dziewczynek przerwał tercjan szkolny, który stanąwszy we drzwiach, brzęknął znacząco kluczami i zniewolił młodzież do opuszczenia klasy.

Ada, idąca na czele gromadki, przystanęła w bramie zakładu i rzekła tonem, nie znoszącym opozycji:

— Ponieważ jestem pewna, iż entuzjastka nasza nie zaprasza nas dla byle jakiej błahostki, więc wzywam koleżanki, ażeby stawiły się u niej z uderzeniem czwartej.

* * *

Siedzące pod rozłożystą lipą dziewczynki poddawały się z rozkoszą czarowi i przedziwnej słodyczy czerwcowego wieczora.

Słońce złociło ogród coraz dłuższemi smugami światła i coraz dłuższe cienie padały od starych drzew. Kiedy — niekiedy budził się letni zefirek i począł igrać dookoła. Wszczynał nerwowy niepokój wśród liści brzóz i klonów, tarzał się po trawnikach, sprawiał zamieszanie w klombach kwiatowych, młodych zaś gości obsypywał raz poraz wonnemi płatkami jaśminu.

Renia zagaiła zebranie krótkiem wyjaśnieniem:

— Koleżanki! Wczoraj, przy opróżnianiu szafki bibljotecznej, natrafiłam na plik starych, pożółkłych papierów. Wiecie, iż przepadam poprostu za staremi szpargałami. To też porzuciwszy rozpoczętą pracę, zaczęłam je przeglądać. Był to plon konkursu, ogłoszonego przed trzydziestu laty na temat: „Obowiązki Polaka lub Polki wobec Ojczyzny w niewoli“. Z rękopisów tych wypisałam dorywczo trzy myśli. Słuchajcie:

..Głównym obowiązkiem, jaki cięży na nas Polakach żyjącymi w niewoli — jest zachowanie jakiejś spójni między rozdartemi dzielnicami Polski, jakiejś jedności między braćmi naszymi a synami jednej Ojczyzny.

...Obowiązkiem naszym jest utrzymywać narodowość, krzepić ducha, stać na straży języka polskiego i uczuć narodowych, na straży czci jednostek i całego narodu.

...Dokładajmy wszelkich starań ku podniesieniu moralnemu, umysłowemu i materjalnemu wiejskiego ludu. Tam powinniśmy szerzyć niezmordowanie oświatę, bo podniesienie ludu jest nadzwyczaj ważnym czynnikiem w dziele naszego odrodzenia ..

Głos czytającej drgał głębokim pietyzmem dla czasów minionych. Przeciwnie Stacha, ruszając lekceważąco ramieniem, rzekła:

— Ech... jest to odgłos bezpowrotnej przeszłości, nie mającej dziś dla nas zbyt wielkiego znaczenia.

— Było też po co ściągać nas tutaj! — sarknęła cicho Baśka.

— Zapominacie, moje drogie, że „pokolenia pracują dla pokoleń“ — upomniała je Renia łagodnie. — Nasłuchałyśmy się tyle, naczytały o nieprzeliczonym legjonie cichych, często nieznanych bohaterów i bohaterek, którzy pod grozą nahajki, pod grozą utraty majątku, posady, wolności — szerzyli potajemnie oświatę i poczucie narodowe wśród proletarjatu i sfer ludowych. Temsamem przyczynili się oni ogromnie do oswobodzenia naszej Ojczyzny.

Wzruszone dziewczę umilkło; po chwili mówiło dalej:

— Przy przeglądaniu owych pamiątek, na-

rzuciło mi się z kolei pytanie: „Jakie obowiązki powinna mieć młodzież wobec Polski wyzwolonej?"

— Nie różnią się one znów wiele od tamtych... — zauważyła Ada. Omawiałyśmy je nieraz na naszych sejmikach.

— Lecz najpilniejszy z nich, najbardziej naglący — przerwała jej żywa Renia, biorąc do ręki jeden z najświeższych numerów „Bluszczu", podsunął mi wyczytany tutaj artykuł. Dziwnym zaiste trafem, wpadł mi on w oczy tuż po przeglądnięciu owych prac konkursowych. Uważajcie, moje drogie!

Wśród ciszy, przerywanej niekiedy cudownym trylem słowika, rozlegał się potężniejący z każdą minutą głos Reni:

— Czy wiecie, szanowne czytelniczki, że wbrew 118 artykułu Konstytucji marcowej, który wprowadza w Państwie nauczanie powszechne, 600 tysięcy dzieci nie uczęszcza dotąd do szkół?

— Trzebaby bowiem na to zbudować 89 tysięcy izb szkolnych dużych, widnych, suchych, trzebaby na to i na naukę wyasygnować 4 miljardy złotych...

— Od chwili opuszczenia Polski przez zaborców, przybyło przeszło 1000 izb szkolnych. Jeżeli posuwać się nadal będziemy w tem tempie, kiedyż zdążymy wybudować te 89 tysięcy? Nawet nie za lat 100...

— Okropność!

— Nie do uwierzenia!

— Straszne, przerażające cyfry! — przerywały czytającej przyciszone okrzyki grozy.

— Czy jednak wobec ciężkiego położenia finansowego Państwa nie mogliby obywatele a zwłaszcza obywatelki przyjść Mu z pomocą swego czasu i swego trudu?

— Za panowania obcych, do obowiązków obywatelskich należała praca nad oświatą. Każda niemal panienka uważała za powinność swoją, za podatek spłacony Polsce uciśnionej i bezsilnej, nauczanie przynajmniej dwojga dzieci. Ale dziś zatraciło się niestety u naszej młodzieży poczucie powinności obywatelskiej... Wszystko zdaliśmy na Państwo, na ministrów.

— O, przepraszam! — uniosła się zaczerwieniona nagłem oburzeniem Baśka. — Nie wszystka jeszcze młodzież zatraciła poczucia powinności obywatelskiej...

— I nie zatraci jej podczas wakacyjnych wywczasów! — podchwyciła Renia tak gorąco, że Ada roześmiała się w głos:

— Dowiedziałam się nareszcie, w jakim to celu wzywałaś nas dzisiaj, ty, entuzjastko, do siebie!

— Moja droga! To przecież takie dla nas bolesne... — westchnęło dziewczę. Tak poniżające nas w oczach cywilizowanego świata...

Rosnące zainteresowanie się obecnych tą sprawą, zamąciła wątpliwość Stachy;

— Która z was, koleżanki, zdoła wyuczyć dziecko sztuki czytania i pisania w przeciągu jednych tylko wakacyj?

— Nie powinnyśmy się niczem zrażać, Staszko! Rozpocząć pracę, to rzecz zasadnicza, to nasz obowiązek! — dowodziła Renia gorąco. Łatwiej już nam będzie przed powrotem do szkoły — powierzyć poduczonego dzieciaka dalszym staraniom jakiejś odpowiedniej osoby, bądź bezinteresownie, bądź za pewną opłatą. A każda jednostka, która posiądzie jak najprędzej tajemnicę alfabetu — to bezcenna wprost wartość dla rozkwitu Polski.

Lecz Stacha odezwała się znów sceptycznie:

— Jednakże działalność naszej garstki równać się będzie przysłowiowej „kropli w morzu..." Zapóźno jest przecież na ogarnięcie tą akcją ogółu młodzieży: jutro i pojutrze kończy się rok szkolny we wszystkich szkołach.

Twarzyczkę młodej entuzjastki rozjaśnił uśmiech radosny. Rzekła triumfująco:

— Powiodło mi się wymyśleć kilka nie zapóźnionych jeszcze sposobów...

Z ust Reni począł snuć się szczegółowo zarys przyszłej, ułożonej już w jasnowłosej główce pracy:

— Należy przedewszystkiem uzupełnić ów znamienny artykulik krótkim, lecz gorącym apelem do wszystkich w Polsce kolegów i koleżanek... Przepisać to w jak największej liczbie kartek... Rozdać je osobiście szkołom miejscowym, do zamiejscowych wysłać pocztą, choćby nawet „express"... Wreszcie zająć się czynną agitacją podczas dni wakacyjnych.

Szóstoklasistki milczały, zaskoczone pomysłowością Reni, która temi słowy zebranie dzisiejsze zakończyła:

— W pokoju biurowym ojca Milki znajdują się dwie maszyny do pisania. Nie miałam wprawdzie zamiaru wybrać się do naszej solenizantki

z powodu zajęć związanych z przeprowadzką. Pójdę tam jednak po to, ażeby za pozwoleniem pana Jezierskiego przepisać dziś jeszcze „Remingtonem“ jak największą ilość odpowiedniej odezwy.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wystrojone w jasne suknie, stawiły się dziewczynki o oznaczonej godzinie u Milki Jezierskiej.

Uszczęśliwiona solenizantka przeplatała powitalne całusy i uściski, słowami:

— Wyobraźcie sobie, najdroższe, że entuzjastka nasza sprawiła mi przed chwilą podwójną niespodziankę! Najpierw swoją wizytką, następnie wskazaniem najpilniejszego dziś obowiązku społecznego młodzieży polskiej. Mój brat szalenie się nim przejął, zachwycił. Renia zasiadła już przy „Remingtonie“, Wacek przy „Underwondzie“ i oboje piszą tę odezwę, piszą...

Opróżniony z mebli salonik, otwarty fortepian, zarzucony nutami do tańca i szereg krzeseł, stojący pod ścianami pokoju, dowodziły, że spełni się tajemne pragnienie serc dziewczęcych.

Wkrótce po rozpoczęciu zabawy, jedna z par dotarłszy w rozpędzie tanecznym do pokoju biurowego pana Jezierskiego, odsunęła bez ceremonji Renię i Wacka od maszyn i podjęła za nich z wymownym uśmiechem dalszą pracę.

Tedy Wacław, ukłoniwszy się Reni — zaciągnął opierającą się dzieweczkę w środek ochoczych pląsów.

Za przykładem pierwszej pary, poszły kolejno następne: młodzież bawiła się i pracowała naprzemian. Wobec tego, że obie maszyny były stale zajęte — niektórzy zaczęli piórem przepisywać odezwy. Nawet pan domu, porwany ogólnym zapałem, przyłączył się do tej zbiorowej pracy.

Przez otwarte okna wpływały w głąb pokojów rzeźwe oddechy nocy czerwcowej, przesycone wonią kwitnących akacyj; w saloniku brzmiał coraz głośniej fortepian, któremu wtórował za ścianą stukot „Remingtona“ i „Underwooda“.

Młodzież odpoczywała właśnie po ognistych hołupcach białego mazura, gdy złoto-różowe promienie wschodzącej jutrzenki musnęły pieszczotliwie stos przepisanych ulotek.

— Oto świetlana przyszłość naszej Ojczyzny, oczyszczonej, dzięki tym odezwom, z hańby analfabetyzmu... — uśmiechnęła się Renia symbolicznie.

Ojciec Milki odpowiedział jej tonem wzruszenia:

— Obywatelska inicjatywa wyda niewątpliwie plon bujny, stokrotny!

Wiesława.

FRANCISZKANKI MISJONARKI MARJI.

Adveniat regnum tuum.

Niewątpliwie idea misyjna coraz więcej zyskuje zwolenników także w Polsce. Kraj nasz budzi się do ruchu prawdziwie wielkoświatowego, będącego właściwością Kościoła katolickiego.

Przybywa nam zakładów misyjnych, które pragną pozyskać członków. — Są to najlepsi krzewiciele idei, tembardziej, że usiłowania swoje popierają prawie zawsze jakimś perjodykiem.

Od lat trzech mamy u siebie Zgromadzenie Franciszkanek Misjonarek Marji. Instytucja powstała w r. 1877 we Francji z celem wyraźnie misyjnym. Założycielką była dzielna i świątobliwa bretonka, Matka Marja od Męki Pańskiej. Łączą życie kontemplacyjne z czynem. Właściwością ich jest Adoracja Najśw. Sakramentu, nawet na misjach, a nietylko w domach europejskich, w których adeptki przygotowują się do powołania.

Zgromadzenie posiada już 180 domów. Przedziwnym jest fakt, świadczący o gorącym duchu Zgromadzenia, że wiele więcej jest zgłoszeń członków, niż zakładów, któreby ich przyjąć mogły.

Zgromadzenie oparte jest na regule św. Franciszka z Assyżu i z tej przyczyny cnota ubóstwa jest w wielkiem poszanowaniu.

Duch jej wydał już męczenniczki za wiarę r. 1900 w Chinach i śliczny kwiatuszek, zerwany ręką Bożą r. 1905 w osobie 25 letniej S. Marji Pallossa, której proces beatyfikacyjny już podjęty w Rzymie.

Była to Siostra konwerska, włoszka. Cicha pracownica *ciągle wierna Bogu*.

Za życia mało kto znał skromną S. Marję, a zaraz po śmierci Bóg pozwolił napełnić się ubikacjom, w których żyła, wonią przecudną... Ciało po 8 latach po śmierci badane niezmienione, nic nie straciło na wadze.

Pisze W. Matka Drzewiecka, przełożona domu w Polsce (Łabunie, p. Zamośoiem, z. Lubelska), że ma u siebie 50 dziewczynek na wychowaniu i ochronkę. *K. B.*

ZE ŚWIATA.

Zmiana gabinetu. Po ponownem zamianowaniu w pierwotnym swym składzie przez Prezydenta Rzeczypospolitej rządu p. Bartla, naprężenie i zaciekawienie w całym kraju było ogromne. Pytano się co będzie? Czy sejm stchórzy, zgodzi się na narzuconych mu pomimo jego woli ministrów, czy też powtórnie uchwali votum nieufności, narażając się, że zostanie rozwiązany.

I oto stało się to, czego mało kto się spodziewał: najprzód Senat zamanifestował swe oporne stanowisko, odmawiając Rządowi przyznania uchwalonego już poprzednio przez Sejm budżetu. Rząd przedłożyć więc musiał budżet do ponownego uchwalenia przez Sejm, a Sejm olbrzymią większością odrzucił uchwalony już przedtem budżet. W następstwie tego śmiałego postępku wszyscy spodziewali się rozwiązania Sejmu, tymczasem Marszałek Piłsudski sprzeciwił się rozwiązaniu Sejmu i sam stanął na czele nowego Rządu, zachowując równocześnie tekę ministra wojny. Oświatę objął były premjer, Bartel, sprawy wewnętrzne Składkowski, skarb Czechowicz, sprawiedliwość Meysztowicz (monarchista), a roboty publiczne Moraczewski (socjalista). Prawdopodobnie Sejm zostanie zwołany na 30. października.

Uwolnienie Generała Malczewskiego. Generał Malczewski został uwolniony z więzienia śledczego, choć sprawa jego jeszcze nie ukończona. Generał w drodze do Lwowa, gdzie osiąść zamierza, wstąpił na Jasną Górę.

Traktat Litewsko-Sowiecki. Traktat Litewsko-Sowiecki wymierzony jest naturalnie przeciwko Polsce. Nienawiść Litwinów do nas wciąż rośnie. Bojówka litewska w Kownie przekroczyła wszystko, co wyobrazić sobie można. W kościele św. Trójcy pastwiła się nad bezbronnymi Polakami, kalecząc 500 osób, a zabijając 3. W najbliższych czasach zostanie przez rząd Polski wystosowana nota do rządu sowieckiego w sprawie ich traktatu z Litwą.

Róża Łubieńska.

* * *

Ingres Ks. Prymasa Hlonda. W celu podniesienia znaczenia tradycyjnej Kościelnej godności, która przez szereg wieków, bo od Soboru w Konstancji, była w Polsce najwyższym moralnym autorytetem — wznowił Ks. Prymas Hlond stary zwyczaj obejmowania Władzy prymasowskiej. Po złożeniu w Warszawie na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej przysięgi, wymaganej przez Konkordat, udał się Ks. Prymas do Trzemeszna, by złożyć tam hołd relikwiom pierwszego Męczennika i Patrona Polski św. Wojciecha. Następnie dnia 10. b. m. przybył do Katedry w Gnieźnie, witany po drodze, na granicy w Jankowie, przez władze miejscowe i rzesze wiernego ludu. Ks. Kan. Styczyński odczytał papieską bullę prekonizacyjną, Ks. Biskup Laubitz wygłosił od ołtarza przemówienie powitalne, poczem odprawił Mszę św., po której odbyła się ceremonja kościelna wręczenie paljusza. Na końcu Ks. Prymas udzielił wszystkim błogosławieństwa arcypasterskiego.

Ingres w Poznaniu odbędzie się 17. października.

* * *

Orlim szlakiem. Kapitan Orliński znany jest obecnie ze swego lotu do Japonji. Z błyskawiczną szybkością przeleciał tysiące kilometrów, unosząc się na wysokości przeszło 2000 m. ponad obszarami Rosji, nad grzbietem Uralu, nad lasami i tajgami Syberji. W Japonji wzbił się ponad świętą górę Fuzy-Yama i wylądował w Tokio. W powrotnej drodze, miotany strasznym tajfunem, stracił część skrzydła ze swego aparatu, obciął więc część drugiego dla zachowania równowagi i pod grozą śmierci poleciał dalej. Lot trwał 121 godzin 16 min. Przelecieli lotnicy przeszło 22000 km. Niezapomniane będą dla nich chwile powitania przez kolonję polską w Charbinie, która z niedającem się opisać wzruszeniem przyjmowała rodaków, przybyłych wprost z kraju.

Sześciodniowy pobyt polskich lotników w Tokio uświetniła Japonja nadzwyczajnemi uroczystościami, obsypując gości darami, które pociągiem przywieziono do Warszawy.

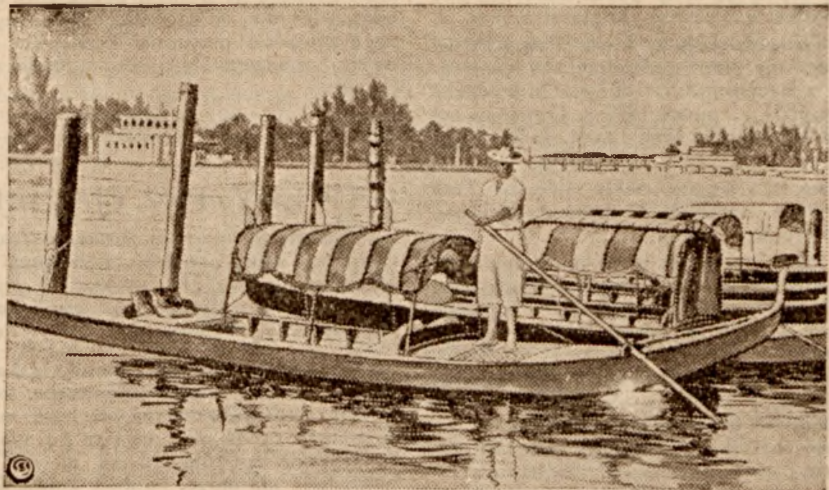
* * *

Kongres międzynarodowego stowarzyszenia studentów katolików p. n. Pax Romana odbył się w Amsterdamie dn. 2., 3. i 4. września b. r. — „Pax Romana" dąży do unifikacji katolickiej akcji społecznej na terenie międzynarodowym. Znaczenie tej zbiorowej działalności jest tem większe, że inicjatywa do niej wyszła od akademickiej młodzieży europejskiej, która zrozumiała, że w katolicyzmie tkwi wiecznie twórcza energja moralna, która stać się powinna kierowniczą siłą wszelkiego postępu, wszelkiej kultury — tak materjalnej jak umysłowej. Do Pax Romana należy przeszło 20 organizacyj różnych krajów europejskich. Z Polski należy „Odrodzenie", którego członek p. Orlikowski był w roku ubiegłym wiceprezesem Pax Romana, a obecnie został prezesem tego stowarzyszenia. Jest to wielki sukces na gruncie międzynarodowym. Pierwszym wiceprezesem jest teraz p. Feber z Holandji, drugim — panna Jörissen (Niemcy); sekretarzem Rs. Gremaud z Szwajcarji.

* * *

Pierwsi chińscy dostojnicy kościoła katolickiego. 24. października b. r. odbędzie się w Rzymie niezwykła uroczystość. Ojciec św. zamierza udzielić osobiście konsekracji biskupiej następującym biskupom chińskiego pochodzenia: Mgrowi Czao, dotychczasowemu wikarjuszowi Apostolskiemu Su-Kiwan-Tu, Mgrowi Czeng, oraz Mgrowi Suen. Pierwsza to w dziejach Kościoła ceremonja nadania święceń biskupich Chińczykom.

Pierwsza nominacja katolickiego kapelana w wojsku chińskiem. Delegat Apostolski zamianował księdza Liao, Chińczyka, kapelanem wojskowym.



Miami, leżąca dziś w gruzach, przepiękna miejscowość kąpielowa na Florydzie, była drugą Wenecją. Stworzono tam sztuczne wyspy i laguny z „weneckiemi“ gondolami.

OD REDAKCJI.

Janinko B. z Krot., bardzo miłym był mi Twój liścik i za dobre życzenia dziękuję. Nad spełnieniem Twych pragnień już myślałam, ale to nie wystarcza — i Wy teraz pomyślcie i działajcie. Zacząć trzebaby od tego, by **każda** z prenumeratorek jedną lub dwie nowe abonentki do redakcji przyprowadziła. Spróbójcie, może się uda. — „Dziś i Jutro“ może zawsze być **„Twojem“**, **dziś** czerpiesz zeń, **jutro** dawać przez nie będziesz, **dziś** pisywać możesz w dziale młodzieży, a **jutro** przenieść się będziesz mogła do części pierwszej, pisząc wspomnienia o tem, jak to było w świecie i w szkole wówczas, gdy młodziutkie „Dziś i Jutro“ pierwsze kroki zaczynało stawiać.

Promyczku, dzięki za miłe słowa. Listy Wasze nie nudzą mnie i na pytania chętnie odpisuję. Wszelkie rodzaje pism: listy do redakcji, do gawęd, łamigłówki i prace literackie można przysyłać równocześnie w jednej kopercie, byle na osobnych kartach, to, co ma iść do druku na kartkach nie mniejszych niż zeszytowe tj. $^1/_4$ arkusza. Można przysyłać rozwiązania zagadek pojedyńczych Owszem, przyślij nowe łamigłówki. — A jakie dałabyś zakończenie „Maryjki“? — O dalszych jej losach znów dowiadywać się będziecie i sądzę, że ta II część nie mniej od I-ej podobać się będzie. Bardzo lubię, gdy piszecie o tem, co Wam się w „Dziś i Jutro“ podoba lub nie podoba, bo to mi pomaga dobierać artykuły pierwszej kategorji. Mimo najszczerszej chęci jednak nie zawsze i nie wszystkim dogodzić mogę, bo często życzenia wręcz przeciwne bywają.

Januto i Twój liścik był mi bardzo miłym, a opis wakacyj i spostrzeżenia Twe i uwagi o życiu ludu z zajęciem przeczytałam. Takie opisy, zwłaszcza ozdobione fotografjami mogą mieć pierwszeństwo do druku przed innemi próbami Waszego pióra. Rocznik „Dziś i Jutro“ 1925 oprawny możesz dostać za 8 zł 50 gr, egzemplarze pojedyńcze według ceny na nich oznaczonej Czy Ci je przysłać? — Pod adresem szkoły, czy Twoim?

Wróbelku, czemu takie smutne Twe wierszyki? Czy nie masz też coś wesołego w tece? bo nie wątpię, że w duszy być musi. Pisząc do redakcji podaj za każdym razem nazwisko swe i adres, lub nazwę Twej szkoły.

Junaku, trochę za dużo czytania i pisania było w czasie wakacyj! Czyż nie używałaś ruchu? nie chodziłaś na wycieczki? — Ciekawa jestem, jakie to książki tak Cię zaabsorbowały? Może zechcesz obszerniej napisać o tej lekturze? To byłby ciekawy temat nie tylko dla mnie, ale może i do druku dostałby się prędzej niż próby nowelki. Nadesłana mi obecnie do druku się nie nadaje. Myśl szlachetna, ale tak w treści jak formie znać wpływ nie najlepszych wzorów. Powinnaś czytywać tylko prawdziwie wartościowe dzieła — to najlepsza metoda nauczenia się pisania. — Nie zrażaj się jednak tą odmową. Pisuj dalej, coraz uważniej, a z pewnością następne prace będą lepsze.

Józiu Ł. z Pn., za liścik i szerzenie pisemka dzięki. Prenumerata opłacona do stycznia.

Ciszo i Tobie dziękuję za liścik. Paweł Popiel to znany i ceniony pisarz polityczny, syn Konstantego i Zofji z Badenich, ur. 1807 r., brał udział w powstaniu 1831 r., umarł 1892 r. Ożeniony był z Emilją z Sołtyków, miał syna Pawła, który umarł 1910 r.

Mirosławo R. z Kępna, cieszy mnie, że „Dziś i Jutro" znajduje uznanie. Abonament opłacony tylko za I półrocze.

Wrzos, także lubi nasze pisemko i pragnie, by ono „coraz szersze zataczało kręgi i dochodziło do wszystkich szkół". Spełnienie tego pragnienia w wielkiej mierze od Was zależy. Jak też weźmiecie się do tego?

Liścik Twój był mi bardzo miły. Pisuj częściej i więcej, o sobie, o szkole, o ulubionych lub koniecznych zajęciach poza szkołą, o wszystkiem co Cię interesuje chętnie odpowiadać będę na stawiane pytania.

Promyku, nie zdaje mi się, by „przerabianie" w domu VIII kl. było „nic nie warte". Owszem, sądzę, że możesz dużo w ten sposób skorzystać, byle praca była systematycznie rozłożona i abyś, mając na uwadze zdrowie słabe, mierzyła zamiary według sił.

Gizelo R. z Poznania, obierz inny pseudonim, to podam Twój pierwszy list do Gawędziarek. Żądając od kogoś wyjawienia nazwiska, należy wpierw podać swoje.

Renetko, nareszcie więc odezwałaś się znowu! Ucieszył mnie Twój miły liścik, chęć pracy dla drugich i przywiązanie do szkoły, w której wre takie życie. Czy Ci się podoba „Entuzjastka" z dzisiejszego numeru? Może to prawda, że wakacje za krótkie są na planowaną przez nią pracę, ale może w ciągu roku szkolnego wartoby o czemś podobnem pomyśleć?

PORADNIK GOSPODARCZY.

Borówki (gogodze), przebrane, a następnie usmażone w gęstym syropie ($1^1/_2$ kg. cukru i $^1/_2$ l. wody, na 1 kg. borówek), są bardzo smaczną, trochę ostrą konfiturą, nadającą się do ciast i legumiu, a jak niektórzy lubią, także i do białego mięsa. Delikatnego smaku dodają borówkom gruszki, zwłaszcza winiówki, pokrajane na ćwiartki i razem z borówkami smażone.

Pomidory małe, twarde i nie zupełnie jeszcze dojrzałe, ale już czerwone, rozkrajane na ćwiartki i ususzone na słońcu lub w piecu, mogą być zimą użyte jak świeże, jeśli przed użyciem namoczymy je na godzinę w wodzie, potem ugotujemy w rosole i przefasujemy.

Serek jabłeczny. Upieczone jabłka przetrzeć przez durszlak, dodać cukru ($^1/_2$ kg. cukru na 1 kg. przetartych jabłek) i mieszając ciągle, smażyć przez godzinę na wolnym ogniu. Gdy masa zgęstnieje, włożyć ją do woreczka płóciennego, zmaczanego w wodzie i przycisnąć kamieniem. Gdy stwardnieje — podsuszyć w piecu. — Krajać w plasterki jak ser.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer porządkowy** *listu, na który się odpowiada).*

133. Promyczek do Czarowniczka 118. Bardzo się cieszę z tego triumwiratu, oraz ślę Ci słodkie podziękowania za przyjęcie mnie. Myślę, że i Cisza zgodzi się i napisze do mnie.

Wakacje spędziłam u nas na wsi, nazwy jej powiedzieć nie mogę, bo moje koleżanki zaczynają się domyślać, kto to pod tym pseudonimem pisze, więc boję się zupełnie zdradzić.

Ja, przyznam się, że chciałam się dowiedzieć jak się nazywasz, albo skąd jesteś, drogi mój Czarowniczku i przeglądnęłam wszystkie tegoroczne łamigłówki, ale domyśleć się nie mogłam, może ze S...?

Na ostatnie Twoje pytanie, żeby opisać ciekawsze zwyczaje mego letniska, odpowiem w następnym numerze, gdy mi napiszesz o co Ci chodzi, czy o nasze zabawy, czy o zwyczaje ludności miejscowej?

134. Promyczek do Kąta prostego 99. Na znak przyjaźni buziaka przesyłam, następnie co do pytania I-go — to książki, których treść wzięta jest z życia pensjonarek bardzo lubię i specjalnie takie wybieram do czytania. Co do II-go pytania to najbardziej lubię maj. Po pierwsze dlatego, że jest poświęcony M. Boskiej, po drugie, że to jakby pierwszy miesiąc wiosny, za którą przepadam, bo kwiecień to plecień, a po trzecie, że od niego zaczynam już liczyć ile jeszcze dni do wakacyj pozostaje.

Dlaczego wzięłaś taki matematyczny pseudonim, czy tak lubisz matematykę?

135. Cisza do Czarowniczka 117. Bardzo się pomyliłaś, bo nie nazywam się (J. C.) i nie jestem z Krakowa. Chodzę do 7-ej klasy gim., a Ty do której? Niezmiernie ucieszyłam się tego roku, gdyż pozwolono mi, z wielką trudnością, używać niektórych sportów jak piłki ręcznej, tennisu i ślizgawki; to jest największa uciecha w zimie prawda? Domyślam się jaki Twój pseudonim poprzedni „Promyk". Czy tak?

136. Pif-paf-puf do Pajęczyny 111. Zdaje mi się, że mnie zupełnie nie zrozumiałaś. Wyrażając się o marzycielstwie, miałam na myśli ten rodzaj marzenia, przy którem dany osobnik żyje ciągle w obłokach, a nic z siebie nie daje otoczeniu. Czyż to nie egoizm? Jest jednak ogromna różnica między chorobliwem marzeniem, a bujną wyobraźnią i fantazją.

U wieszczów, których wymieniłaś, działa przeważnie fantazja — wielki polot myśli, a nie marzenie. Prawda?

137. Pif-Paf-Puf do Olchy 119. Ja Cię też bardzo kocham za to, że mi odpisujesz. Z czego wnosisz, że mam wyrobiony charakter? — Pewno z tego aforyzmu pisanego do Tarnowianki. Ja też nie mogę długo usiedzieć na miejscu.

138. Pif-paf-puf do Ewelinki 129. Dlaczego tak lubisz Rodziewiczównę? — Czy za jej emancypację i dziwactwo? Dziwię się, że Ci się nie znudziła. W każdej książce występują te same typy wyidealizowanych bohaterów. Uważam, że wystarczy przeczytać jedną, aby mieć jej już dosyć.

139. Pif-paf-puf do Czarowniczka 121. Mimo najszczerszych chęci nie mogę wyjawić tajemnicy mojego pseudonimu. Jednak pozwalam się domymyślać, bo wiem, że to bezskuteczne.

140. Promyk do Ewelinki 131. Tak Ewelinko, przedewszystkiem chodzi o to działanie. Ale właśnie główną wadą marzycielstwa jest to, że kończy się na myśleniu. Prócz tego uważam, że marzenia osłabiają energję, a tej tak wiele nam potrzeba.

Co do celu wspólnego, to sądzę, że jako ludzie mamy jeden wspólny cel życia, a prócz tego wielkiego — świętego, jest wiele przed nami innych ubocznych, z których każdy przechodzi jeszcze stopnie. Wybór więc wielki, a zależnie od charakterów i rozmaitych warunków zewnętrznych — różny. Myślę, że niema dwóch osób, któreby miały jeden i ten sam cel przed sobą, a tem samem wykluczam jego dominującą rolę w przyjaźni. Natomiast wierzę, że niegodziwość celu może być przyczyną rozbicia przyjaźni.

141. „Dziecko Marji" do „Kogoś" („Ktoś") 126. Sądzę, że nie dobrze jest być zamkniętą w sobie. — A ponieważ ludzie najczęściej nie zrozumieją, nie odczują, albo źle osądzą najlepsze nawet chęci i to nas może zrazić, dlatego właśnie dobrze jest mieć jedną osobę, której się ufa zupełnie i którą się kocha.

Nie znoszę (chciałabym wiedzieć czy wszyscy zgadzają się ze mną), by ludzie wdzierali się do świata mych myśli, uczuć — do świata duszy mojej...

I jednej tylko osobie, którą bardzo kocham, mogę i lubię zwierzyć się zupełnie.

I podzielam zdanie wieszcza:

„Co czuję, inni czuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz prócz Boga, nie dany nikomu.
„Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz [we mnie!"

Sądzę zaś, że jeżeli mniej udziela się swych wrażeń i uczuć ludziom — a więcej obcuje z Jezusem, Jemu powierza wszystko — czerpie się stąd największą pociechę — bo w Jezusie ukojenie — takie, jakiego ludzie dać nam nie mogą.

142. „Dziecko Marji" do „Olchy" 120. Tak — gdy wszystko czyni się dla Jezusa — praca zdaje się lekką i miłą — ukocha się trud, a nawet jednostajność i szarość zajęć.

Przeciwnie — zaś gdy czyni się coś jedynie dla siebie — często ogarnia nas zniechęcenie...

Jezus bowiem — pomaga tym, którzy pracują i walczą pod Jego sztandarem, z Jego Imieniem na ustach i tylko dla Niego.

143. „Dziecko Marji" do „Gawędziarek". Czy macie „Kółko literackie", jaka idea Wam przyświeca i jaki plon pracy Waszego „Kółka"?

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Tarnowie.

BŁOGOSŁAWIONY BĄDŹ O CHRYSTE.

Za dni rozkoszy, szczęścia i wesela,
Za wszystkie serca kochające, czyste,
Za to, że modlić się dziś umiemy
Błogosławiony bądź o Chryste!..
Za cudne, złote, jasne poranki,
Za lazurowe tonie wód przejrzyste,
Za srebrny księżyc, co nocą świeci
Błogosławiony bądź o Chryste!..
Za śpiewające ptaszęta polne,
I za promienie słońca złociste,
Za to, że kochać nas nauczyłeś
Błogosławiony bądź o Chryste!..
Za góry, pola, za lasy szumiące,
I za zielone łąki kwieciste,
Za jasną tęczę, co jest na niebie
Błogosławiony bądź o Chryste!..
Za to, że zszedłeś do nas na ziemię,
A opuściłeś niebo gwiaździste,
Aby wybawić nas krwią Swą własną
Błogosławiony bądź o Chryste!..
Za to, żeś umarł za nas na krzyżu,
Za łzy, co lałeś za nas rzęsiste,
Za to, że cierpieć musimy w milczeniu —
Błogosławiony bądź o Chryste!..
Za wszystkie bóle, zawody, gorycze,
Za obiecane szczęście wiekuiste,
Za to, żeś dał nam Matkę Najświętszą
Błogosławiony bądź o Chryste!..

Maryla Tomaszewska, ucz. kl. VII.

ŁAMIGŁÓWKI.

ARYTMOGRAF
(ułożyła Iwonka ze Stanisławowa)

1 2 3 4 5 - rzemieślnik
2 3 4 5 - elipsa
3 4 5 - bij
4 5 - pierwiastek chemiczny
5 - spółgłoska

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

(ułożyła „Januta“)

W miejsce kropek umieścić litery tak, żehy powstały słowa, składające wiersz Marji Konopnickiej. Kreskami oddzielone są poszczególne wyrazy.

W n . cy

M....ęcz.a/ j....ść/ ci.ho/ kł....ni/ s.ę/ n./ f..i/,
N.c/ d..y/ uk..e..em/ w/ ś..et..st../ p..o..i/
T.m/ w..ó./ s....ny.h/ t....ów/ w/ ks....co..j/ d..i/,
Nie/ O.-ż./ t./? — n.c/ C....tu./ p./ m...u/ t.m/
[c..o..i/?

O.o/ za/ st..ą/ J..o/ m..k/ s.ę/ m....ny/ p.l./ —
O./ z/ r.k/ w....gnię..ch/ ś..t/ m.d.y/ uc....i/ —
O.ó/ s.ę/ z...ża/ c.ch./ d./ r....k.ch/ ł.d.i/, —
K..y/ ś..ą/ p....wni..-/ i/ n.dz../ -i/ m.l./. —

I..ie/ — j../ p./ r.z....ły./ bła....o..m/ ł...e/,
Śni..../ b.a.o.ć/ s..t/ J..o/ l...r/ m...a/ t.ą.a/,
Wp..e....ne./ l.c./ n.e..e/ c...e/ z....wa.../,

W.../ b..h..o/ ję./ i/ s.n.e/ gł.../: Pa...!/ Pa...!/
Trz..ą/ s.ę/ ś....e/ r.c./ w/ prze.....i..ć/ m....ą.a/
A/ p./ p..ep.ś..../ m.r.a/ pł.../ b..e/ i t.ą.a/. —

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

ZAGADKOWY ZEGAR



ZAGADKA LICZBOWA

9	23	27	21
12	36	14	18
24	10	20	26
35	11	19	15

ZAGADKA GEOGRAFICZNO-SYLABOWA

1. H—alicz
2. I—slandja
3. P—aryż
4. H—umań
5. I—rlandja
6. P—o
7. H—rubieszów
8. U—ral
9. R—adom
10. R—abka
11. A—rika

HIP-HIP-HURRA.

PYTANIE ŻARTOBLIWE

Radom (Ra = bóg słońca).

TREŚĆ Nr. 18-go.

OMYŁKI DRUKARSKIE Nr. 17:

str. 261 wiersz 1 od góry zamiast: **Laszki** ma być: **Laszczki.**

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się **5 gr** od egzempl. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 10-iu egzempl. dołącza się 11-ty bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro“, **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.